

MAGDA FERTACZ, ŁUKASZ CHOTKOWSKI

Fragmenty z życia małżeńskiego

ZAPIS DOKUMENTALNY

*Dziękujemy wszystkim, którzy przez lata pisali ten tekst
razem z nami.*

OSOBY:

- ON
- ONA

Rzecz nie dzieje się przy stoliku, reszta dowolna.

ONA Nie przeprasza, po co to robisz?

ON Żeby było cywilizowanie.

ONA Śmierdzisz jaśminem.

ON Bo go lubię?

ONA Dlatego użyłeś zapachu, którego nienawidzę?

ON Jesteś szczęśliwa?

ONA O co pytasz? O jaśmin? O pracę? O psa?

ON To nic nie da.

ONA Radzę sobie. Zarabiam. Stoję na nogach.

ON Cieszę się.

ONA To miłe. W twoim stylu... jesteś miły. A ty?

ON Chcesz.

ONA Chcę. Tylko przy tobie nie umiem zasnąć. Mieszkaś z nią?

ON Żyję z nią.

ONA Masz się aż tak dobrze?

ON Ładnie wyglądasz. Tak niewymuszenie. Może ci to potrzebne.

ONA Udajesz.

ON Jesteś z kimś?

ONA Udajesz.

- ON Odpowiedz.
- ONA Jest w ciebie wpatrzona?
- ON Takie jak ona nigdy nie są wpatrzono w drugą osobę.
- ONA Myślałam, że będziesz szukał kolejnej do przebierania.
- ON Nie lubię.
- ONA Dotknij mnie.
- ON Mylisz mnie z kimś innym.
- ONA Tak do ciebie przysłałam pierwszego dnia.
- ON Nie pamiętam.
- ONA Powiedz, że mnie nie kochasz.
- ON Kiedy powiesz komuś, że go nie kochasz, łączysz się z nim bardziej.
- ONA Zdradź ją ze mną.
- ON Życie takie nie jest.
- ONA Nie mam poczucia winy.
- ON Nieważne.
- ONA Jak twoje oczy?
- ON Źle.
- ONA Jak twoje nogi?
- ON Źle.
- ONA Nie będziemy jeść.
- ON To umrzemy.
- ONA Będziemy jeść, ale zawsze będziemy głodni.
- ON To nie umrzemy. Kim jestem dla ciebie, po tylu latach we dwoje?
- ONA Okropnie coś w sobie taić.
- ON Dużo się wydarzyło i chciałbym być tym, kim jestem dziś, a czy ty mnie dziś rozumiesz?
- ONA Zostawiasz ślady, po których ślepa dochodzę do miejsca naszego pierwszego spotkania, merdam ogonem i przynoszę w zębach moją ulubioną zabawkę. Nie boję się śmieszności i nie stać mnie już na złośliwość wobec ciebie. Czasami wydaje mi się, że Kocham cię, bo bardzo tego chcę, a nie tak po prostu.
- ON Co to znaczy kochać po prostu?
- ONA Jestem w tobie od pierwszej nocy. Weszłam i zostałam, na ślub, na dziecko, na ssanie i mróz. Podnieca mnie twoje uczipienie. Twoje twierdzenie, że znasz mnie lepiej, niż ja sama siebie znam, jest spaleniem mnie na raty.
- Człowiek nie powinien być tak blisko z drugą osobą, musi być ukryty. Myślałam, że po ślubie wszystkie moje wątpliwości odejdą, bo oczekiwałam od małżeństwa o wiele więcej, niż w nim jest.
- ON Bierzesz na siebie winę, tak jak bierzesz mnie rano, w odruchu bezpiecznie znajomym. Zamiast chcieć mnie na własność, spróbuj zawstydić się, jak wtedy, kiedy przynosiłem ci kwiaty, po całej nocy ssania mojego fiuta. Jestem w tobie głęboko, jesteś miłością mojego życia, wierzę w to.
- Język jest powtarzalny. Mogę powtórzyć, chcę być w tobie głęboko, jesteś miłością mojego życia, ale nie wyrucham cię i nie będziemy czytać wierszy.

ONA Pozwalam sobie myśleć o naszej śmierci. To sen, który trwa, dopóki nie uznam go za rzeczywistość? Zostawiasz mi to wszystko? Nasze płyty, psa, fotele i stół. To ma być gest wyrozumiałości? Wolałabym, żebyś przepiłował wszystko na pół. Wziął to, co ci się należy ze wspólnego życia.

Pies wyje po nocach, brakuje mu wieczornych spacerów na papierosa i na rozmowy przez telefon, których miałam nie słyszeć. Stół w szparach pełen jest resztek z naszych wspólnych posiłków, a jak w niego uderzysz, odzywają się głosy przyjaciół, śpiewających sto lat w kolejną rocznicę naszego ślubu. Fotele pachną spermą, której tak się brzydziłeś, a której smak stał się dla mnie codziennością. Nie można odchodzić z pustymi rękami. Podzielmy się naszą przeszłością pół na pół.

ON Unikam już przysięgania miłości na zawsze, znam pożegnanie, nawet jeśli nie przetrwa, pięknie, że była, bo takie rzeczy robią tylko ludzie, zostawiać kogoś, i jestem gotowy na kolejną kobietę mojego życia.

ONA Nie za niebycie cię porzucam. Za mignięcie, łatwiej jest nie uciec, nie ślinić się na inny wariant, lepszy tylko dlatego, że nieobecny i nie nasz. A potem po winie ślizgać się tak do zostania w niej. Gdybyś mógł mi dolać do kieliszka, to winą właśnie chcesz mnie uspić.

I mówisz, że nie kłaniam się, nie przrzucam kamieni z imionami obietnic, i nie mam na rękach odcisków, pęcherzy z płynem poranków ukrywanych zapachów. Czy nie jest tak, że właśnie na porankach najszybciej wywrócić się można, bo nie ma skakania w ciemność.

Pakuję balsam, sukienkę i filizankę pasującą do pięści. Mam ją przy sobie, sklejaną tyle razy, jakbym nie mogła uderzyć w każdą napotkaną inną, zacisniętymi palcami, które należą do tego we mnie, co tak ładnie prosi o sine ślady.

ON Mój pies dotyka cię w kuchni w ten sam sposób, w jaki dotykała moja przeszłość. Ile osób z przeszłości mamy za plecami, kiedy cię dotykam, rozmawiam z tobą. Nowe jest możliwe, po przeszłości? Jesteś nią. Gryzę się do krwi, by nie pomylić waszych imion, bo za każdym razem, kiedy słyszę „nie”, czuję czas, kiedy seks traktowany był jak karta przetargowa, zechce, nie zechce, po nieobsłużeniu jej potrzeb na dziś. Czy mogę jeszcze służyć? Jest nowe po przeszłości, którą nosimy w sobie? Co jest powtórzeniem, odpryskiem, a co jakością własną, twoją i moją, nad tym się zastanawiam, kiedy uderzasz właśnie pięścią w filizankę.

ONA Uwięziłeś „nie” w tym wspomnieniu. Jak mam z siebie je wypowiedzieć, dać prawo do niego. Boję się, że zaduszę w gardle prawdę, a wtedy staną się obłędem godziny, w czasie których ludzie podobno sobie tego nie robią. Podobno – co to jest za słowo, egzamin z podglądactwa, z niezycia zapis. Podobno w Moskwie wiosna. Ktoś tak kiedyś powiedział do mnie, czy to znaczy, że Moskwa będzie już zawsze wiosną z tego jednego rozdarcia. Z przeszłości. Czy przez przeszłość właśnie nie pamiętam twojej twarzy. Tak jak nie pamięta się twarzy gwałciciela. W brzuchu czuję zacisk wywołany tym porównaniem. Ciało,

które nie zapomina. Uwzięone w tym, czego doświadczyło. To mogłeś być ty i to ty, jak on, mogłeś siedzieć mi na twarzy, dusząc kutasem i krzycząc, że nie mogę go tak zostawić. I dlatego teraz do ciebie mówię, nie rób tak, i może każę ci płacić za żyte moje życie, odbierając ci przyjemność ślizgania się w wilgotnym gardle i skończenia gdzieś na granicy z żebrami, i nazywam to dla siebie odwagą, a dla ciebie strachem. Ale mimo to nie mam odwagi, żeby opowiedzieć ci o gorącej herbacie, której każdy łyk ociera mnie o śmierć, bo przecież wystarczy, że płyn lekko przesunie się w niewłaściwą stronę i dostanie do tchawicy. Jak wytłumaczyć ci moje sekundy odzyskiwania życia po prawdopodobnej śmierci?

ON Będziemy licytować się na przeszłości, zdrady, cierpienia, brak zaufania, które nam zostały? Każdy z nas ma rany, które były rozwarte. Nasze żyte życie nie daje nam uczestnictwa w życiu, jest przytrzymaniem w małości, ale musimy je wypowiadać. Miłość do ciebie uswiadamia mi, że jestem, jeszcze i jeszcze bardziej jestem do ciebie, z miłością i w miłości i ty w tej miłości mi odpowiadasz, w miłości naprawdę i nie dlatego, że nakazałem sobie czuć. Jesteś najpiękniejszym, co do mnie przyszło. I wszystko to, co się we mnie pojawia w związku z tym spotkaniem, też jest piękne i najważniejsze.

ONA Wsuwasz mi kartkę do kieszeni płaszcza. „W miłości powinniśmy ćwiczyć tylko jedno, wzajemne uwalnianie się od siebie, bez kłamstwa. Łatwo jest kurczowo zabić miłość, tego i kłamstwa nigdy nie powinniśmy się nauczyć.” Wtedy przychodzi ten sen. O nagiej kobiecie-dziecku. Siedzącej w głębokim dole.

Kobieta wie, że nie ma żadnej przyczyny, dla której miałyby przestać być nieruchoma. Jedyne, co może zrobić, to patrzeć w prostokąt światła nad głową i czekać na pochylającą się nad dołem sylwetkę, sypiącą ziemią w jej ciało. Ziemia przykleja się, daje ciepło, wpada do ust, do każdej nocy. Aż do rzeczywistości.

Starasz się temu zaprzeczyć, bo przecież nie można mylić dołu z domem. Domem pełnym twojego światła. Domem, w którym możesz widzieć, jak bardzo nie dla siebie się starasz.

Codziennie musisz utwierdzać się moją bezradnością i ochotą. Rano zostawiasz listy na życie.

Życie przynoszę w siatkach z ekskluzywnych supermarketów i usuwam je z siebie, robiąc brazylijską depilację bikini. Dobrze to robię?

Wymiję na stół kolejne produkty. Dobrze to robię?

Majtki podrażniają ślady po świeżo wyrwanych włosach. Dobrze to robię?

Wszystko, co lubisz, a ty oglądasz ceny, krzywisz się, nazywając mnie rozrzutną. Dziecięca goła cipa jest warta każdych pieniędzy. Tak samo jak zwiewne sukienki, przez które prześwitują sutki, i czarne pończochy do darcia. Dobrze to robię?

Wszystko jest możliwe w imię miłości. Czuję się najważniejsza, pożądana, ślinisz mi ucho, i nie chcę, żebyś przestawał, mogę nie uciekać. Jestem radością, kiedy wstajemy rano do ślubu. Przysięgamy.

ON „Chcę cię na zawsze, po raz pierwszy spotkałem osobę, przed którą nie muszę grać tych ról, których nie chcę, bo wiem, że mnie akceptujesz i dotkniesz, kiedy będę tego najbardziej potrzebował.”

ONA Lodówka stuka w rytm naszych stukotów, a ja proszę, zrób mi dziecko, i nie mogę się tobą nasycić, bo nikt mnie nigdy nie wykocha jak ty. Prześlągnięci zapachem po, idziemy na ślub. Nasz i tylko nasz, dla nas, z dwójką przyjaciół u boku, którzy nie narzucają się swoją obecnością. Potem śniadanie. Żonglujemy pieczywem i jajkami, słońce równomiernie spala nas obydwójce i staram się być tylko dla nas, ziemia oblepia kolejne zaprzeczenia mnie. Robię wszystko, żebyś się nie bał i uwierzył, że jesteśmy domem, wesele, które pod naciskiem w końcu organizujemy, ma nas upewnić w słuszności naszej decyzji. Decyzji, która przecież jest właściwa.

Słabnę, okładasz mnie złym patrzyeniem małżeńskiej przysięgi.

ON „Weź się w garść.”

ONA I nie wiem, za którym twoim wyjściem to się dzieje, nasze dziecko zna już wiele trudnych słów... przestaję myśleć o śmierci, ona staje się we mnie, jest mną. Wracasz, a ja mówię:

ON Zebrałam wszystkie strzępy siebie.

ONA Podskakujesz z radości, jak dziecko trzymasz mnie w rękach, nowo napompowany różowy balon.

I nie przeczuwasz, że zbieranie zaprowadzi mnie do miejsca, gdzie nie mogę już znieść opowieści o twojej pracy, pytań, jak się czuję, i przyjęć, na których jestem zawsze dla ciebie i wszyscy ci mnie zazdroszczą, a kiedy bawisz się z dzieckiem, płacząc, bo tak bardzo je kochasz, a ja tak bardzo Kocham, że je kochasz. Jestem bezradna w tej miłości do ciebie.

ON Nie mówisz, tylko kolejny raz kochasz, bo tak bardzo chcesz, a nie tak po prostu i po prostu odchodzisz. Nie mogę pokroić jedzenia na talerzu, nie mogę zrobić nam nawet krzywdy.

Trzymam się tylko krzesła kurczowo i zapominam odgłosu pękających paznokci, krwi, na której ślizgasz się do nowego życia. Gdy wymieniasz godziny niepowodzeń, urazów, jakich doznajesz ze mną, kładę się na podłodze, która kiedyś była gruntem dla naszych spoconych pleców, a która teraz zamieniła się w błoto wsiąkające w moje ubranie. Patrzysz na psa i prosisz, żebym wstał. Sadasz mnie na krześle i wymieniasz listę upokorzeń, jakich doznajesz ode mnie, bo nic nie można w sobie tać – mówisz, a na moje odpowiedzi jest już o wiele za późno: „Muszę mówić”, mówisz.

Zmuszam się do zachowania pozorów, i mam dość siły, żeby zastanowić się nad tym, po co tego słucham i dlaczego znoszę zapach twojego kochanka w naszym domu.

Rozumiem, że poszukując bliskości, zapieram się samego siebie i czyniam szaleć. Ta myśl męczy mnie dodatkowo, ale dalej nie mogę nic zrobić.

Biorę oddech, gdy kończysz zdanie, i krtuszę się. Patrzysz na naszego psa, wkładasz płaszcz – „Będziemy jeszcze rozmawiali”.

ONA Krztusisz się naszym dzieckiem. Chcesz mu dać wszystko, czego sami nie mieliśmy, mówisz, że przecież udało nam się to wybudować. Rozciągasz decyzję argumentami, również tym, który wypowiadasz, zaślaniając się szczęśliwą wizją mnie, nie chcesz widzieć swojego upadku, którym jest dla ciebie powiedzenie słów „przecież masz wszystko”.

Wymieniasz poszczególne paragrafy inwestycji, w którą wierzysz. Podliczasz mnie za wymarnowanie. I udaje ci się.

Mam poczucie winy i przyjemność wyrzucenia cię z domu, za który zapłaciłeś.

Wtedy też nie zabrałeś wiele. Ale wystarczył jeden pusty wieszak, żeby nie mieć wątpliwości. Wstydzę się ulgą. I nie przestając przez następne miesiące, przez następnych mężczyzn we mnie. Ale tobie nie daję prawa do nowego. Masz należeć do mnie, przez to, jak bardzo cię po mnie boli, chcę być niedopłakaną stratą. Zawiniłeś tym, że żyjesz i masz się dobrze, że układasz sobie z kimś życie.

Jesteś precyzyjny. Uderzasz tam, gdzie najbardziej boli.

Palę twoje koszule i nie zauważam, że zaczadzam siebie i nasze dziecko.

Nie strzelam do ciebie, ale zabieram ci tlen powoli.

Coś pcha mnie do przodu, wiem, że ślizgam się na twoich łzach i krwi, ale nie mogę przestać tego robić.

Kiedy krwawisz mocniej, ja mocniej biegnę. Uzależniam się od twojego cierpienia.

Tu wszystko jest tylko dla mnie.

Nie mogę znieść, że stać cię na zapewnienia o naszej przyjaźni.

I kiedy wierzysz, że jest możliwa, duszę cię kutasem twojego najlepszego przyjaciela, którego wpuszczam w swój odbyt. Podobało mi się. Nie mówię ci, że z nim jestem. Chcę, żebyś dowiedział się od kogoś innego. Nie pozwalam ci na komfort zachowania pozorów, naszego, obiecanego sobie szacunku ponad wszystko.

Wspólne dziecko, posłaniec, opowiada ci pocztówki z wyjazdu, który nazywam podróżą poślubną i proszę, żeby i ono tak go nazywało. W twoim myśleniu ubożęję. Wybrakowana, pozbawiona tego, co tak bardzo przyciągało cię do mnie. Wtedy czuję ulgę. Dlatego zostawiam dziecko w naszym kiedyś domu i przychodzę do ciebie.

W telefonie mam wpisany twój numer jako pierwszy i wiem, że jeśli znajdą mnie nieprzytomną na ulicy, zadzwonią właśnie do ciebie. Będziesz przy mnie, kiedy kolejny mężczyzna pociągnie mnie na dno i przestanę pamiętać o zmianie bielizny.

ON Podniesiesz się, to mija dość szybko.

ONA Kiedy spróbuję pokochać po prostu, przyjdziesz i umyjesz mi włosy.

ON Nie słyszymy, kiedy do siebie mówimy.

ONA Pytasz, jakie miejsca, jakie rzeczy wywołują lęk, który nie pozwala mi odpocząć. Nie ma tych rzeczy, nie ma tych miejsc. Jest tylko lęk...

Kiedy śpisz, czołgam się do łazienki. Przemycam twarz zimną wodą i zamazuję oczy, żeby nie widzieć, jak porusza się moja klatka piersiowa pod koszulą, jak drżą ręce i nie mogą trafić w strumień wody. Nie

budzę cię, przykuwam się do pudełka z lekami i czekam, aż lekarstwo zacznie działać, a zaraz po połknięciu obiecuję sobie, że następnym razem dam radę bez tabletek.

„Musisz się z tym skonfrontować” – mówisz. „Lęk to też jesteś ty” – zapewniasz. To ja, ale pragnienie ulgi i doświadczenia siebie, nie tak bardzo słabej, jest silniejsze. Kiedy pudełko jest puste, dosiadam cię, twardego i gotowego na moje poczucie siebie do końca. Proszę, żebyś mnie uderzał, dusił i kochał mocno. Sprawdzam twoje granice okrucieństwa i moje granice bólu. Czujemy wyrwane włosy i kawałki nadgryzionej skóry w ustach, stać nas na ciszę między sobą, którą tak lubimy.

Wiesz, co jest najgorsze w lęku? To, że tracisz władzę nad ciałem... Ciało się wymyka, przechyla, odgina, nogi słabną i przestają stawiać kroki, ręce nie są już użyteczne, nawet do zakrycia ust z jękiem, nie mogą, rozrywane przez pulsacje, każdy palec w inną stronę. Widzisz organy, które masz w środku, bo oddychają pod skórą w przyspieszonym tempie...

Coś bardzo żywego chce się wydostać. Twoja obecność daje nadzieję na ranek, na brak śmierci na dziś, na nieopuszczenie naszego dziecka. Dlatego tak mocno odciskam siebie na twoich plecach, oplatom uda, a w szyję wbijam usta. Zaciskam gardło na fiucie, zębami zahaczam napletek, jękiem spływasz do przełyku. Przyciągam twoje pośladki i ustami nawilżam odbył, pozwalasz mi być bezwstydną w moich pragnieniach.

Dlatego tu jestem.

ON Teraz, kiedy gładzisz mnie po głowie i mówisz, że jestem jedyną osobą na świecie, po policzkach spływają łzy upadku, że miłość jest pustym słowem, i krok przed samobójstwem jest powstrzymany jedną prózną myślą, że gdy zabijemy, inni powiedzą, że nam nie wyszło.

Dlatego mrużysz oczy do osuszenia, a ja ocieram wydrążone policzki z łez i rozmawiamy jak kiedyś, jakby nic się nie stało, co nasze dziecko powinno zrobić podczas ferii i jak nasze życie seksualne jest zadowalające.

ONA Z przyzwoleniem na myślenie o naszej śmierci przychodzi ulga, którą przełykasz, i znowu jesteście rodziną.

Kupujemy materac do sypialni, bo stary czuć moją wolnością bez ciebie. Nie wyobrażam sobie, że bez ciebie potrafię. Nie mówię, jem, za wszystkie nasze niewypowiedziane lęki. Wymiotuję i płuczę usta płynem odświeżającym, wkładam palce w siebie, sprawdzam, czy sobą mogę zrobić sobie dobrze, uśmiecham się i dotykam cię czule, kiedy przynosisz mi kwiaty, jesteście znowu szczęśliwi.

ON Muszę pobiegać. Wszystko we mnie mówi biegnij.

ONA Krzyczysz: „Muszę pobiegać albo zaraz cię zabiję”. Twoje bieganie nie ma innego celu poza niezabijaniem mnie. Co tam jeszcze krzyczy w tobie?

ON Siedzisz i udajesz, że „muszę” ciebie nie dotyczy.

ONA Nie mówię. Ocieram się do krwi o brzeg wanny albo ramę indyjskiego łóżka.

To wszystko za drzwiami, które zamykasz, wybiegając rano i całując mnie w policzek na pożegnanie. Łagodnie brzmiące „do zobaczenia”. Nie zamykam zasuw, wiem, że wrócisz, żeby to sprawdzić. Wracasz i wstrzymujesz oddech, z nim wściekłość. „Ile można się bawić w to samo”, mówisz do siebie, na tyle cicho, żebym usłyszała.

ON Chcemy porazić się prądem, patrzę na to z boku i nie mogę oderwać oczu. Panika, że nie wiem, co dalej, wyprowadza mnie z równowagi. Kiedy woda nas zalewa, łapiemy prąd w ręce. Puchną nam twarze, oczy powiększają się, a skóra pęka w poprzek i mówi: jestem dla ciebie najważniejsza.

Chcę spędzać z tobą jak najwięcej czasu, masz mi mówić o wszystkim, nie rozmawiaj przy mnie z przyjaciółmi na tematy, o których nic nie wiem, czuję się wtedy niepotrzebna. Wiem, że sprawia mi to przyjemność, a ty wystawiasz mokre ręce, żeby złapać po raz kolejny.

ONA Wstaję i przekręcam zamek. Masz poczucie, że zostawiasz mnie bezpieczną.

Ale po dwóch piętrach, które pokonujesz szybko, jakbyś śpieszył się od nas, odsuwam zasuwę i mam pewność, że nie zapomnę, w którą stronę trzeba nią ruszyć, żeby się wydostać.

Jak dużo drugiego człowieka możesz znieść?

Kiedy krzyczę w nocy, że moje ciało do mnie nie należy i błagam, żebyś odciął mi ręce i nogi, ty przytulasz mnie mocno i zachęcasz do jeszcze większego krzyku, do płaczu, bo czujesz, jak bardzo jesteś nie przy mnie, ale ze mną. I to dlatego pozwalasz mi spać nago na podłodze obok naszego materaca.

ON Jesteś ze mną najbardziej szczerą?

ONA Tylko przy tobie nie umiem zasnąć.

Zawsze zasypiasz pierwszy. Patrzę, jak twoje ciało stygnie po całym dniu. Wytrzymuję za długo bez dotknięcia. Biorę twoją rękę i wkładam między uda. Jest ciepła.

Przypominam sobie, że kładąc się, wspomniałeś o bólu gardła.

Zlizuję ci z palców gorączkę i domykam wargi, suchy kawałek po kawałku nawadniam śliną. Czuję zapach niezmytych perfum i miasta, z którym muszę się tobą dzielić. Mówisz coś do swojego snu i stajesz do mnie. Wchodzisz. Wreszcie.

W tym nieporuszaniu się w sobie jesteśmy najbardziej teraz. A kiedy cię nie ma obok, chodzę po domu goła, podniecona, każdym przesmyknięciem powietrza po skórze jesteś, a dziecko krzyczy o jedzenie. Zawsze mówisz o nim Mój.

Zrobiłeś mi dziecko z miłości, to je nią nakarm. Tak jak teraz, kiedy weszło do naszego pokoju, a ty nie będąc już ze mną, przytulasz je mocno, spocony mną. Mówisz, że tak się czasem zdarza, ale to nie znaczy, że wrócisz do domu. Teraz kochasz je najmocniej.

Za teraz i za noce pełne jego krzyku, gdy nie chce ssać, dając mi godziny bólu w pierwszym prezencie na dzień matki. Naciskasz rękami

na pełne piersi. Bierzesz w usta zaognione sutki i wypijasz dla mnie, powstrzymując wymioty. Muszę zaciskać ręce na brzegu umywalki, żeby nie dotykać cię po głowie i nie śpiewać do ciebie.

Zabierasz ból, a ja boję się, że przestanę cię przagnąć.

ON Kiedy połykasz pigułkę na sen, kiedy nie widzę, i pięć minut jeszcze patrzysz, jesteś ze mną najbardziej szczerą? „Widzisz, kiedy cię nie ma obok, chodzę po domu goła”, mówisz: „Chodzę podniecona, każdym przesmyknięciem powietrza po skórze, sprawdzam, jak zbudowane jest pożądanie, ale jesteś bez twarzy, którą próbuję wyobrazić sobie z zapamiętania. Gdzie masz oczy, w które chcę się zagłębić paznokciami, żeby odkryć, co jest za szklistą powłoką proszącą o uległość i dominującą w tym samym czasie?”

Wymiotuję lekiem na lęk, a ty nie pamiętasz, po co połknęłaś pigułkę. Uśmiechasz się, dotykając mojego fiuta, i wmawiasz w czoło, że jest ostatnia, a o tym, co mówiłaś, nie będziemy rozmawiali.

Taki mamy rytuał, tak?

Kiedy nasze dziecko odprowadzane jest do przedszkola, zapisuję mówienie na kartkach, które chowam w stole, i kochamy się sobą jeszcze godzinę.

„Nie wiem, dlaczego wciąż boję się czegoś w tobie, czego boję się w sobie, boję się, że to zabierze nam odwagę we dwoje”, piszesz na innej kartce, zgniecionej od naszego potu.

ONA Trzeba się bić, a nie pisać kartki, żebyśmy nie zezwierzęcieli.

ON Jesteś ze mną teraz najbardziej szczerą?

ONA A ty, jesteś ze mną szczerzy?

Uczymy się wzajemnie samotności jak nikt inny.

Wracać, tak okrutnie.

Nie widzisz zadrapań i ugryzień na szyi?

Zostawiasz mnie samą z obcym zapachem, który wnoszę do domu.

ON Nie potrafię nic i na to nic masz umrzeć.

Gdzie jest moja agresja, krzyk i rozpadnięte okulary, kiedy nie mogąc cię bić, biję samego siebie. Szukam w sobie wszystkich kurw, pizd, jebanych szmat, szukam w sobie każdego siniaka, który na tobie odciśkam. Pięść wypluwa się na twój brzuch.

Rozpadasz się przy mnie i prosisz, żebym lepił cię wciąż na nowo. Lęk przed niekochaniem na zawsze ssie mojego potwora, kiedy opatruję skórę rozdrapaną paznokciami.

„Ulep mnie, żebym była najważniejsza.” Wydaję w sobie rozkaz. Staję się tym, kim miałem być: samczym dostarczycielem, inna rola budzi agresję, kiedy próbuję rozbić twardy opór wypożyczonej struktury. Jeśli nie widzimy w sobie odrębnego mężczyzny, odrębnej kobiety, to jak możemy być mężem i żoną?

Twoje: „jesteś do zapewniania” – zostaje zacytowane z wielu przed nami, zamienia mnie w grajka z ropiejącymi palcami, który chce, żebyś nie istniała, bo nie mogę powielać nakazu, który wypalasz mi na skórze jak na bydlęciu. Wierność wobec. Miłość wobec.

Przysięga „na zawsze” psuje ludzi, dlatego nigdy nie powinniśmy obiecywać wierności ani miłości. Wierność, miłość albo są, albo ich nie ma. Wypieram lęk, pokrywam rezerwą sił. Czekam na nadprzyrodzone zdarzenie i tańczę w kompulsji bycia natychmiast. Czas, w którym nie możesz wstać z łóżka, jest najszcześniejszy. Jestem zawsze gotowy i nie-nagannie spieniony do zużycia w całości. Uderzam się po twarzy, żeby nie upadać na zdarte kolana pokryte warstwami blizn. Nie masz nad czym się rozczulać, inni mają gorzej, jesteś niedojrzałym głupkiem, jeśli myślisz inaczej, nie tak się umawialiśmy, nie tak miało być, stań prosto. Dosuń krzesła do stołu. Skup się i pomyśl, czy to mało, że po latach oprócz dziecka nic już was nie łączy.

– Zastanawiam się – widząc, jak składasz usta do odejścia. Dlaczego żądam od małżeństwa o wiele więcej niż w nim jest – wpatruję się w ciebie, przelicykując resztki śniadania, które jedliśmy po kolejnej nocy bez siebie. I próbuję przebić biały twardy opór, twoje postrzeganie rodziny jako nas, naszego dziecka i wszystkich mi obcych ludzi, których nazywasz swoim bratem, siostrą, rodzicami. Dlaczego kobieta i mężczyzna, których spotykam pijany dwa razy do roku, mają stać się moimi rodzicami po podpisaniu dokumentu w urzędzie z tobą. Miałem rodziców i nie chcę mieć innych, skoro pożegnałem się z nimi dawno temu, bez wyrzutów, wzajemnych oskarżeń, i oddychamy niczego od siebie nie żądając, niczego od siebie nie oczekując. Czy kiedy ciebie zabraknie, jako twój mąż mam podcierać dupę twojemu ojcu?

Możesz powiedzieć, że nie jestem rodzinny, ale nie możesz mnie zmuszać, żebym dzwonił do obcych mi ludzi z okrzykiem: Mamo, tato, jak dobrze was słyszeć, wszystkiego najlepszego z okazji! Tak, nie jestem rodzinny. Napięte obiady z twoim bratem, na których mam się zachwycać jego synem, który przestał smarować się gównem, bo rehabilitacja pomaga, są tym wszystkim, co nazywamy nieszczerością wobec siebie. Tak, nie jestem rodzinny. Wypreparowana norma, która daje poczucie, że nie jesteśmy sami, bo jemy tę rybę na święta, po tym jak twój ojciec przeczytał fragmenty świętej księgi i przejdzie do kuchni, szepcząc do matki: „Znowu przypaliłaś moją kapustę”, a matka będzie popłakiwała, jak rzadko jest odwiedzana, i przypomni ci o czwartej nad ranem, kiedy na stole pozostanie pobojuwisko nażartych świń, kołysankę, jak to szczur zjadł księżniczkę.

ONA Ojciec jest generałem z gumową, nietłukącą się głową, którą zrzucał ze schodów piwnicy, a potem wchodził pod stół i pocierał się o żołnierski dywan. Krzyczę do matki, że ojciec umarł, ale ona mówi, że tylko stracił głowę. Pijane usta ojca, ubrudzone przypaloną kapustą rytmicznie recytują na każdym schodku: „Bosko śmieszna miłości! Potworze, kaleko! Skrzydła rwą cię ku górze! Piersią dążysz za niemi, zapatrzona wysoko, daleko! Lecz twoje ciężkie biodra i twoje stopy kurcze trzymają cię przy ziemi... I niebu się nie oddasz, i ziemia cię nie zmorze, smutnooki, słodkousty potworze!”. Ale matka podnieca się już tylko na słowa „głupia pizda” i chodzi po domu w cielistych rajstopach podciągniętych pod sam biust.

Każde święta są lekcją stawiania bosych kroków po pokruszonych bombkach. A mimo to nie umiem zostawić ich w święta i wyjechać z tobą poza umowę nazywaną rodziną. Staję się dla ciebie jedną z tych z przeszłości, których obiecałam sobie być zaprzeczeniem. Oddaleniem od wzgardzonej normy. Szukam ratunku usprawiedliwienia, że staję po stronie kobiet z przeszłości, które z miłości też nazywały się dziwkami, i podnoszę do ust świąteczną szklankę z ich wydzieliną, wypijam. Wszystkie ich zbrodnie wobec ciebie stają się moimi. Od tej chwili nazywam siebie ich siostrą i mówię do ciebie ich słowami, które wisiały nad naszym pierwszym razem.

Nie może być inaczej, bo opowiedziana przeszłość zawsze czeka na wycieraczkę nowego. Może trzeba było milczeć. Zatykasz mi usta ręką, jęczę do ciebie, jestem twoją dziwką, dziękuję za obrzydzenie, które mogę poczuć do siebie, a ty robisz się mocniejszy we mnie. Krawędzie ciała zawijają się do wewnątrz i stają się ostre, żeby za chwilę stępieć od twojego poruszania. Zaciskam twoje palce na mojej szyi, pozwalam im odbierać oddech i staję się bardziej śliska do ciebie. Oblizujesz, wszystko, co moje, ci smakuje, przenosisz ustami na mój język i chce mi się wyć, bo jak można jeszcze bardziej i mocniej. Nie dotykam się sama. Nie znam już swoich miejsc na ciele, oddałam je twoim zaciśkom, klamerkom, agrałkom, żyłetkom.

Kiedy znikasz, jest sino, jakbym leżała w pleśniowym kokonie, i wiem, że chcę skórą do ciebie. Przez ten czas osobny cała jestem czekaniem, powietrze się nie przecina, nie poddaje, tylko przykleja do ciała, jak niemowlakom krępuje ręce w beciku, zamyka w uścisku, a może nie, nie przykleja się powietrze, tylko odstaje, centymetr próżni przy skórze. Za tym centymetrem jest życie, ale ono mnie nie interesuje.

Czy dlatego jesteś mi tak bliski, że potrafiłeś wydobyć te najbanalniejsze zdania ze mnie?

Jak dobrze, że nie umarli, pomyślałam, gdy pierwszy raz zobaczyłam twoje rozszerzające się źrenice. I wiem, że nie możemy już wymieniać się pierwszymi słowami, jak kiedyś śliną miękką od pożądania. A nasze języki czerwone ciekawością i obietnicą pierwszego razu stały się szkieletami wieży Babel. Ale ciągle chcą i poruszają się leniwie we wspólnym bełkocie.

ON W nocy mam całe ciało w kawałkach szkła, by nie czuć bólu, nie oddycham.

Ustami jesteś w moich ustach, wpuszczasz ciepłe powietrze. Zaczęło się od odłamka na przegubie, potem wychodzą z nosa, ust, brzucha. To boli.

ONA Myślisz, że nie widzę śladów krwi w łazience i na rękawach koszuli. Dlatego łaszę się i ustami uciekam na twoje pocięte nadgarstki.

ON Wyciągasz coraz to cieńsze odłamki, a ja budzę się, budzę. Do pokoju wszedł gruby, łysy mężczyzna, celuje w nas pistoletem i każe wstać.

ONA Widzisz go pod ścianą?

ON Kichamy kawałkami szkła, które rozcinają go na strzępy. Otwieramy wielkie pudełko po zapalniczkach, pełne warzyw i naszych koszul,

zbieramy strzępy mężczyzny, ale jego twarz nie pozwala zamknąć nam pudełka, aż do świtu, i wtedy zaczynamy się bać, że przyjdą ludzie cienie i rozdziela nas na zawsze, i wtedy zakładasz nam okulary, które patrzą do środka.

Chcę bić siebie i ciebie w odruchu bezpiecznie znajomym, bo puste łóżko jest potworem, i jak wtedy i teraz koniuszkiem języka otwierasz mój odbyty, by wejść w niego palcami, a potem głębiej wibratorem, wiem, że w zaufaniu oddania ci się cały, jestem z tobą w pełni.

Jęczę ci w skórę, a twoje ręce miażdżą moje pośladki, gdy łapiasz mnie za szyję, nie mogę oddychać, a wtedy odbyty rozwiera się jeszcze szerzej. Twoja ślina wypływa ze mnie jak sperma po, którą rozsmarowujesz po naszych ciałach, i zlepiamy się na całą noc, choć brzydzę się swojego nasienia i nie mogę pojąć, że lubisz je połykać.

Wtulam cię najmocniej jak potrafię. „Masz mnie całą tylko dla siebie”, szepczesz, gdy zasłaniam ci oczy pocałunkiem.

Lubię ci się nadstawiać, czuję cię w okolicach jelita, lubię być użyty, kiedy prawie już śpię, pocierasz łechtaczką o mnie, która we mnie wchodzi, by zrobić miejsce większemu, bez wypominania, tak jak inne przed tobą, że nie będą mnie mogły już więcej szanować i traktować jak mężczyznę, rozwierając moje ciało.

ONA Zaciskasz się lepkiem mięśniem, a ja stoję się mężczyzną w sobie. Jęczysz z rozkoszy.

Czy mamy wodę, pytasz. I ja ciebie pytam, bo tak bardzo chcę, żeby udało nam się przeżyć teraz, mimo że czuję, że moja myśl nie jest twoją i może już nią nie być. Dlatego właśnie wkładam sobie cząłki pod paznokcie. Dlatego nie mam dna.

To niesprawiedliwe. Kiedy jesteś obok, to wszystko nie powinno się wydarzyć.

Nie powinnam poczuć się przy tobie na tyle bezpiecznie, żeby pozwolić sobie znowu się rozpaść. Zaczynam kolejne zbieranie strzępów. Noga za nogą szuram sobą.

I ciągle mam nadzieję, że potrafisz to przetrwać.

ON Staram się pomimo wszystko do ciebie, pamiętam, jak mówiłaś, że ssaki, by doznawać prawidłowo, potrzebują trzynastu dotyków na dobę, a mnie stać teraz na mniej niż na połowę stosunku do ciebie, i twoja determinacja paraliżuje oddychanie wspólnym powietrzem. Stajesz się głucha – postaraj się posłuchać, tak jak słuchołaś, gdy zabierałem ci mleko z piersi.

Tak bardzo potrzebujesz, by siedzieć godzinami we mnie i wpatrywać się sobie we wspólne oczy, a mnie stać teraz na zlepienie się plecami i w innych i inne odnajdywanie.

Nie potrafię cię dotknąć czule. Mężczyzna, którego pokochałaś, próbuje teraz współdzielić opatrywanie swoich naciętych nadgarstków, które sam zawsze opatrywał w dziecięcym marzeniu, by kochać dając i biorąc w tym samym czasie, a wtedy czas z tobą stałby się jednym, ale ty rozkładasz ręce, które chcę obliczać:

„Nie obarczaj mnie swoimi problemami”, i bezpieczeństwo rozsypuje się, bo opierało się na zapewnieniu naszych przyjaciół, że jesteśmy osobami we dwoje, wspólnym sukcesie zawodowym i krzyku naszego dziecka, kiedy nie dostawało od nas tego, czego chciało.

A czy mieliśmy je w sobie? Nie popełniam teraz błędów z przeszłości, ale trudno mi zebrać się z łóżka, bo wiem, że ty po prostu nie potrafisz inaczej, i wiem, że już nic nie wiem, i twoje prośby, bym kochał cię bardziej, mocniej, więcej, dłużej, krępują mnie, bo jak ty to, kurwa, ważysz, mierzysz? Często nie mogę sobie darować, że cię nie nienawidzę za to, co się stało, wtedy byłoby o wiele prościej, tak jak bywało już wiele razy.

Nigdy nie tęsknię za przeszłością, bo tego nie ma.

Nie nienawidzę, lubię mówić z tobą i łatwo ci ze mną, dlatego jest ci trudniej niż z kimkolwiek innym.

ONA Chciałam cię zobaczyć. Ten dzień miał być świętem, miał być świadkiem tego, co złapaliśmy kiedyś we dwoje. I ta noc miała mi pokazać to, za czym tak bardzo nakazałam sobie tęsknić. Dlaczego nagle odległość od kanapy do kanapy staje się nie do pokonania w tej próbie poukładania nas po długim niewidzeniu.

Jak stany zapalne ropiejącymi słowami wracają obrazy z przeszłości. Chcę krzyknąć: „Dajmy im się spruć wreszcie!”. Ale nie krzyczę. Zamiast tego proszę jak przed chwilą: „Wsadź mi w odbyty”. W odbyty jest dobrze. Gdyby słowa wyciekały z nas odbytami, zatkalibyśmy je swoim penisem i moim językiem.

Przy pierwszym spotkaniu, pośpiesznie zostając na noc, dałam ci wejść. Skóra skropiła się potem. Jęczałam, przy każdym ruchu udowadniając rozkosz, żebyś wszedł we mnie jeszcze głębiej. Kiedy chciałeś się wycofać, przytrzymałam rękami twoje pośladki. „Chcę wypłynąć tobą z pupy” – powiedziałam. Żeby ci było dobrze. Teraz w każdej kłótni wyrzucam na nowo ten krzyk.

W niepodpisanym pozwie rozwodowym nazywam to „nieświadomą, cykliczną przemocą seksualną, która miała poprawić sytuację rozpadającego się związku”. Popełniliśmy jakiś błąd, to pewne, ale nie było nikogo, kto mógłby nam powiedzieć jaki. A teraz stań tu. Nie ruszaj się. Popatrz na mnie uważnie. Jakbyś patrzył pierwszy raz. Ale nie tak, jak patrzy się na dziewczynę w oknie odjeżdżającego autobusu.

Popatrz tak, jakbyś widział stół i trzy łyżeczki cukru, które sypię do kawy podrapana przez twoją nieogoloną twarz. Zatrzymaj ten obraz i za każdym razem, kiedy będziesz chciał zwątpić, wyświetl go sobie w łazience, nad lustrem, gdzie smarujesz się maścią na bycie idealnie gładkim.

Teraz podejdź i zrób tę swoją minę proszącą o uległość i przewagę jednocześnie. Uderz mnie znowu, mów słowa o tym, jak bardzo lubisz, kiedy jestem i się nadstawiam.

ON Kiedy wracasz i zebrzesz do mnie, ogarnia mnie nastrój spokojnego dosytu jak po długim kochaniu. Dosyt mnie przeraża, dlatego dozuję sobie to, czym się syć, i popadamy w kłamstwo.

Znikasz, przed kolejnym powrotem dzwonię do jednej z moich przeszłości, która chciała być na tę chwilę ze mną. Znajduję w sobie czułość, której tak bardzo chciałaś mnie nauczyć do ciebie. Kiedy pukasz do drzwi podarta, wyglądam prześcieradło mokre od bliskości.

ONA Wracam w samotnym chodzie stawiania stóp do siebie.

Siadam w kuchni. Odruch ssania zaspokajam kolejnym papierosem. Gdzie było ciało moje, kiedy nie było twojego obok? Chcę siedzieć na tobie, oddać w posiadanie, w użycie. Wiem, że wszystko, czemu zaprzeczaliśmy w pierwszym wspólnym uniesieniu, stało się właśnie naszym udziałem.

Ale mimo to nie mogę nie wracać.

ON Stać mnie na milczenie, wduszenie w wilgotną poduszkę i rytmiczne uderzanie w pośladki bez pytania, czy masz ochotę.

Mów do mnie: „Jestem twoją kurwą, dziwką, posuwaj mnie, kiedy chcesz i jak chcesz”.

Krzycz i otwórz usta, żebym plunął ci w otwarte gardło jak z młodzieńczej fantazji.

Uśmiechem ją przetykasz, krępujesz sukienką, którą wkładam tylko dla ciebie, uderzasz w brzuch i rozdierasz obcisłe majtki, żeby moje pośladki rozwarły się z cichym mlaśnięciem. Wiesz, że zawsze jestem gotowy, mokry do wylizania.

ONA Wymiotuję twoją spermą. Wymiotuję do środka, połykam treść żołądka i smak penisa.

Przypominam sobie dzisiejszy obiad i ciebie, jak jadłeś łapczywie, rękami, po tym, jak zostawiłeś mnie na ulicy, między jednym kęsem a drugim, żeby odebrać dziecko ze szkoły, po drodze kupiłeś to, co najbardziej lubię i mam to lubić z przyzwyczajenia.

Kładziesz prezent w pudełku na stole, między mój deser i początek obiadu naszego dziecka. Rozpakowuję, dobrze wiem, co jest w środku, ciekawa jestem tylko koloru.

Stringi i krwisty biustonosz.

Zakładam. Na moim brzuchu czerwoną szminką malujesz trzy punkty. Aparat, strzały flesza.

Znowu szminka i czerwony szef z pończoch na tyle ud i łydek.

Domalowuję krótkie poziome linie i nogi zmieniają się w dwa zszyte ze sobą kawałki skóry.

Rozrywasz zębami szwy i znowu błysk i błysk.

ON Z takim pożądaniem nie da się żyć, ale nie mogę wyobrazić sobie mnie bez twojego ciała.

ONA Zabijamy naszego psa i modlimy się nad nim do siebie.

Błysk, błysk.

Wypatrzasz się, zarzucasz mi moją skórę na gołe ramiona.

Błysk. Błysk.

Bledniesz, wtedy podaję ci parującą wątrobę na niedokrwiłość.

Błysk.

Wyrzebujesz krew spod moich paznokci, a ja zlizuję ci z pośladków klapsy od rodziców.

Błysk i znowu błysk.

Usiądź na stole.

ON Tak?

ONA Tak. Rozchyl uda. Błysk.

ON Tak?

ONA Tak. Weź go do ust. Błysk.

ON Tak?

ONA Głębiej.

ON Tak?

ONA Głębiej! Duś się nim!

ON Mocniej?

ONA Gryź go! Błysk.

ON Połknąć?

ONA Jeszcze nie. Jęcz.

ON Jęczę.

ONA Wystarczy. Mów!

ON Kiedy byłam w ciąży. Nigdy nie spotkałam specjalnego uznania z twojej strony, dla ciebie to nie było nic niezwykłego. Na tym polega równość, że to nic niezwykłego, mówiłeś. Dlatego ty się zajmiesz dziećmi, a ja będę zarabiać. Nie protestowałeś. Codziennie obiad, ubrania, internet i wakacje. Gdy przysyłałeś wiadomość, co trzeba opłacić, zawsze kończyłeś ją uśmiechem, ale kiedy zaczęła się sprawa rozwodowa, prawniczka uświadomiła mi z uśmiechem, jak zła jest moja pozycja. Nic nie wynika z tego, że byłam w ciąży, urodziłam, wykarmałam, zajmowałam się dziećmi tak samo jak ty, i do tego zarabiałam na nas wszystkich. Tobie w świetle prawa należy się znacznie więcej z racji ról, jakie przyjęliśmy.

„To, co zrobiłaś, to było nic i teraz za to zapłacisz”, usłyszałam od ciebie. Zrozumiałam, jak bardzo chcę i jak trudno być kobietą, jeśli nawet przez moment nie ma koło ciebie mężczyzny, który nie próbuje cię wypełniać męskością, przywracając twoją kobiecość. „Wiem, że łatwo jest gardzić kimś, kto nie ma pieniędzy”, powtarzałeś wciąż i wciąż przy każdej groźbie odebrania mi dziecka w sądzie.

ONA Nie wiem, kiedy zaczęło coś w nas gnić i nasze ulubione stwierdzenie, że życie jest silniejsze niż kicz i wszystko zniesie, przestało nas okłamywać.

ON i ONA Masz, miałas, byłaś nieobecna, doszłaś, dobrze ci idzie, dziwnie się zachowujesz, masz mokre i lepkie majtki, kim się tak podnieciłaś, cieknie ci po nogach, to ty czy czyjaś sperma, gdzie byłaś, z kim byłaś, dlaczego tak późno wróciłaś, czy był ktoś z naszych znajomych, z kim chcesz spędzać czas, ze mną czy z nim, pokaż mi swój telefon, co robiłaś, dlaczego nic nie odpowiadasz, nie uśmiechaj się tak, gdzie mieszkłaś, o której skończyłaś pracę, gdzie wyjeżdżasz, na ile, z kim, po co, kto to dzwonił, jeśli umawiamy się, że zadzwonisz za godzinę, to zadzwoni, rozmawiałaś ponad godzinę przez telefon, dlaczego masz samych przyjaciół, a żadnej przyjaciółki, do przyjaciół nie mówi się: kochany, on traktuje cię jak matkę i nie może znieść, że z tobą spiam,

poradzisz sobie bez niego, dlaczego nie masz żadnego przyjaciela, jesteś kobietą, że tylko nimi się otaczasz, gdzie byłeś, skończ już rozmawiać, od godziny rozmawiasz przez telefon, chyba teraz nie odbierzesz, nie odwróciłeś się i nie pomachałeś mi na pożegnanie, dlaczego nie odebrałeś, dzwoniłam cały dzień, chyba się z nią nie spotkasz, jeśli wyjdiesz z domu, to koniec między nami, dlaczego tak późno wróciłeś, czekałam, odbieraj, kiedy do ciebie dzwonię, miałeś odpisać, obiecałeś, że skończysz wcześniej, nie wierzę ci, że byłeś w pracy, nie mieszaj pracy z życiem osobistym, jak można pracować tyle godzin, mówisz tylko o pracy, po co się z nią spotykasz, za często się z nią spotykasz, o czym wy cały czas rozmawiacie, dziwnie pachniesz, czyj to zapach, to nie mój włos, masz szminkę na kołnierzyku, na szczęście moją szminkę, nie uśmiechasz się do mnie jak kiedyś, nie podniecam cię już, było ci dobrze, zrobiłam to tylko dla ciebie.

ON Dlaczego tak malujesz usta? Żeby umrzeć w innym mężczyźnie, nie misisz się tak stroić. Jesteś podniecająco martwa, kiedy pachniesz innym człowiekiem. Przypominasz mi matkę w trumnie, którą dotykałam po zimnej, upudrowanej twarzy i wkładałam jej palce głęboko do gardła, żeby spłacić już wszystko do końca.

Uwaga, zaraz zostaniemy zabici przez naszych rodziców, przez co chcemy być rozgrzeszeni.

Ale nie dlatego pociągają cię kobiety, że widziałaś w wieku pięciu lat, jak ojciec rzucał talerzami o ścianę, a matka siedziała w kuchni i płakała sparaliżowana. Nie zdradzasz dlatego, że kiedy miałaś siedem lat, twój ojciec czołgał się w nocy pijany po śniegu, a matka budziła cię, żebyś patrzyła, jak wstaje, rzyga, upada zakochanymi oczami, i szepcze, że kocha cię najbardziej na świecie, a twoje naderwane uszy nie tłumaczą nienawiści do naszego dziecka, na które wyrzycaliśmy całą miłość.

A ja nie chciałem zmienić tego, że jestem synkiem mamusi, bo już nie miałbym dla siebie usprawiedliwienia, a tak, byłem najlepszą przyjaciółką matki i słuchałem z wypiekami opowieści o nieudanym życiu seksualnym z moim ojcem i dlatego tak często mnie bił, przez co matka nigdy nie przyjęła do wiadomości naszego małżeństwa.

Dlatego teraz, kiedy przymierza twoją obrączkę, nie może jej zsunąć z palca.

Masz taką poważną minę, kiedy palec matki robi się coraz bardziej siny, a kaczka na stole weselnym stygnie.

ONA Przyszłam do ciebie lepka kolejnym mężczyzną, a ty właśnie odkurzasz swoje mieszkanie po nas.

Siadam na dywanie, na ostatnim kawałku, na którym ciągle są nasze włosy i sierść psa, a narodzone wspólne dziecko czeka na ciebie w domu.

Śpieszysz się z usuwaniem śladów, a szpilki, które wkładałam dla ciebie, leżą wyskrobane z nas, z wyłamany obcasami, jak kara za odwagę wymyślania imion dla naszych kolejnych dzieci.

Kiedy tak odkurzasz, pies przynosi w pysku złamany obcas, a ja zaciskam palce na ciepłym od moczu teście ciążowym, który przyniosłam w majtkach. A ty śpieszysz się powtarzaniem.

ON Nie mogę ci już tego dać. Przepraszam.

ONA Nie przepraszaj, po co to robisz?

ON Żeby było cywilizowanie.

ONA Jest w tobie pośpiech pierwszego spotkania, który dobrze znam. Pośpiech pierwszej wizyty u ciebie, kiedy przyszłam za wcześnie, a ty starałeś się oszukać swój sposób na życie. Wiem, że za chwilę, jak tylko skończysz odkurzać i zdezynfekujesz po nas, ugotujesz warzywa dla niej i ułożysz je na talerzu w kolorową kompozycję obiecującą niebiańską codzienność.

Prosisz, żebym wstała z dywanu i oddała ten ostatni brudny nami kawałek.

Gryzę cię w kostkę.

Zlizuję z zębów mililitr jadu, wypływam kroplę na podłogę, na której stanie stół dla was, i proszę, żebyś mnie uderzył.

ON Nie chcę.

ONA Uderzam pierwsza. Sprzątam nasze nienarodzone dziecko z podłogi łazienki.

Nie mogę już się przytrzymać nim przy tobie.

ON Nie wiedziałem, ale czym byłoby kolejne? Niepamiętaniem, jak bardzo do siebie nie pasujemy.

Czy to wszystko nas przed nami usprawiedliwia?

Siedzimy z opuszczonymi głowami, z prętami w rękach; dwójka starych dzieci, pochyleni każdy nad swoim otwartym brzuchem, grzebiemy, każdy w swojej ranie.

Jakkolwiek ich dotknąć, boli.

Dlaczego żądamy od małżeństwa o wiele więcej, niż w nim jest?

Ale czy umiemy nie rozgrzeszać się poczuciem winy?

Spróbujmy żyć. Żyć się chce i mogę za to zapłacić każdym cierpieniem.

A żeby znieść zawód sobą, musielibyśmy, we własnych i w cudzych oczach, zniszczyć ciebie i mnie.

ONA Jestem tym. Jestem.